

Ludzie ubezpieczają się na wypadek trzęsienia ziemi

Nawet czerwonością nosa interesują się t-wa ubezpieczeniowe

Angielskie, szczególnie zaś amerykańskie towarzystwa ubezpieczeniowe zawierają z klientami niezwykle umowy. Tak np. gwiazda filmowa ubezpiecza swą piękność, skrzypek czy pianista — palce; kupcy ubezpieczają się na wypadek rewolucji i trzęsienia ziemi. Wogóle, jak z tego widać, niema rzeczy, którejby nie można było ubezpieczyć.

Dyrektor jednego z największych w świecie towarzystw ubezpieczeniowych w Londy-

nie opowiada np., że codziennie są podpisywane umowy ubezpieczające od... bliźniąt. Wypłacana wtedy premia zależy od tego, czy w danej rodzinie są skłonności do wydawania na świat bliźniąt, czy też nie.

Ludzie ze słabą pamięcią ubezpieczają się od skutków tego. Ubezpieczają się też wszyscy: pływacy zawodowi, aktorzy i aktorki, muzycy i t. p. Raz zawarto umowę ubezpieczeniową z artystką, której zapewniono wypłacenie znacznej sumy na wypadek, gdy nos jej stanie się czerwony.

Zwykła jest dziś rzeczą ubezpieczanie się od złej pogody w czasie letnich wypoczynków; nieraz ubezpieczony otrzymuje wysoką sumę za to, że zachorował np. między B. Narodzeniem a N. Rokiem. Towarzystwo ubezpieczeniowe bywa też często biurem, gdzie są dokonywane wielkie zakłady.

Tak np. w roku zeszłym robiono wielkie zakłady 7 za 1, że Gertruda Ederle nie przepłynie kanału. Ponieważ w tym roku

okazało się, że jednak Ederle kanał przepłynęła, jedno z londyńskich towarzystw ubezpieczeniowych zbankrutowało.

Ale najbardziej oryginalną umowę zawarł z jednym z towarzystw ubezpieczeniowych pewien lord. Miał on siostrzenicę, pannę o niezwyklej temperamencie; mieszkała ona razem z wujem. Ponieważ jednak nie czuła się ona u wuja zbyt dobrze, pragnęła swobody, więc też nieraz zapowiadała, że ucieknie.

Wobec tego lord, bardzo do swej krewniaczki przywiązany, zawarł umowę, że biuro wypłaci mu 100 tys. funtów (około 4 i pół miliona złotych) na wypadek, jeżeli siostrzenica od niego ucieknie w ciągu roku. Towarzystwo poszło na tę umowę, za którą lord musiał zapłacić tysiąc funtów.

Okazało się jednak, że obawy lorda były ponne, bo siostrzenica dotąd jeszcze siedzi u wuja, choć już koniec roku blisko. A może jednak ucieknie?

Czytanie, śpiewanie, gra na gramofonie Jakie szkoły mają mniejszości narodowe w Rosji?

„Prawda” Moskiewska w artykule Kolcowa podaje kilka ciekawych faktów, świadczących o poziomie nauki w szkołach mniejszości narodowościowych na południu Rosji i kwalifikacjach nauczycieli sowieckich.

Do pewnej szkoły ormiańskiej w rejonie Soczi przyjeżdża okręgowy inspektor oświaty dla dokonania inspekcji. „Nauczyciel” demonstruje „nowe metody” nauczania. W dużej sali, zastawionej ławkami, dzieci podzielone są według wzrostu (!!) na trzy grupy. Pierwsza grupa najniższych wzrostem, do której należą chłopcy i dziewczęta bez względu na to, jak dawno są już w szkole (przynależność do danej grupy uzależniona jest tylko od wzrostu) — pisze na zadany temat.

Druża grupa — dzieci nieco wyższe — w tym samym czasie wykonywa śpiew choralny, — trzecia zaś — są to najwyżsi — odbywa ćwiczenia gimnastyczne.

Na ścianie wisi następujący rozkład lekcji:

Pierwsza lekcja — czytanie.
Druga lekcja — śpiewanie.
Trzecia lekcja — gra na gramofonie.

Grecka szkoła w Pilenkowie ogłosiła następujące „srogie” prawidła dla swych wychowanków:

1. Wszyscy winni siedzieć bez ruchu na swych miejscach i kuć lekcje.

2. W czasie lekcji milczenie w klasie winno być większe niż zwykle.

3. W czasie śpiewu nie należy zapominać o dyscyplinie.

4. W czasie przerw między lekcjami należy się powstrzymać od „chuligaństwa” i zabawy w miłość (sic!).

Trzeba dodać, iż szkoła ta nie posiada ani jednego podręcznika i wszystkie wykłady odbywają się według jednego numeru greckiej gazety, wydanej kilka lat temu w Atenach.

Są to fakty wprost anegdotyczne, a jednak podane na podstawie oficjalnych sprawozdań z objazdów inspektorów.

Na zakończenie Kolcow zauważa, iż takiej nędzy moralnej i braku kultury nie było wśród mniejszości narodowościowych w Rosji nawet w czasie panowania carów. Szkoły narodowościowe, według Kolcowa, stoją na najniższym poziomie.

A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że na samej tylko Ukrainie, gdzie jest największy procent mniejszości, takich szkół, według oficjalnych danych, jest 869, to możemy sobie uprzytomnić, jak władze sowieckie dbają o „uświadamianie” obywateli mniejszościowych według „najnowszych” metod i ilu takich „uświadamionych” uszczęśliwi swoje społeczeństwo.

MÓJ EKRAN

A JĘZYK ROSYJSKI?

Codziennie z wielkim zainteresowaniem i z ogromną przyjemnością czytałem w odcinku „ABC” wrażenia kap. Orlińskiego z brawurowego raidu Warszawa — Tokio — Warszawa. Jaka szkoda, że tę całą przestrzeń — 19000 kilometrów — przebył nasz „as nad asy” w kilku piorunujących susach swego Breguet’a! Dalibóg, wolałbym — z punktu widzenia czytelnika — aby ta podróż trwała dłużej i żeby Orliński, zamiast lakonicznych wrażeń, dał nam szczegółowy opis licznych swoich przygód. Cóż, kiedy dzielny lotnik nie lubi tracić czasu i jędrne jego pióro załatwia się z opisem równie szybko, jak jego samolot z tysiącami kilometrów.

Ale i w tych krótkich, dorywczo spisanych wrażeniach, które cała ludność Warszawy czytała z zapartym tchem, zawarł kap. Orliński dużo cennych uwag i bystrych spostrzeżeń. Opisując rozmowę swoją w Czycie z urzędnikiem chińskiego konsulatu, dodaje w nawiasach:

— Jakże błogosławiłem los, że znałem język rosyjski, cożbym bowiem robił bez niego tu i później w dzikiej Mandzurji!

Tu nasunęło mi się pytanie:

— A co zrobią dziesiątki tysięcy naszej młodzieży, nie znającej zupełnie języka rosyjskiego, gdy znajdą się w podobnych okolicznościach, bądź jako sportowcy, bądź jako żołnierze, bądź jako kupcy, ajenci handlowi, inżynierowie, przedsiębiorcy, podróżnicy? Już cię nie będą mogli błogosławić swego losu. Przeciwnie: będą go chyba przeklinali...

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że tak czy inaczej, prędzej czy później z Rosją będziemy mieli dużo do czynienia. Jeśli stosunki polsko-rosyjskie ułożą się pokojowo — czego należy życzyć z całego serca — to zacznie się dla nas trudna i wyjątkowa rywalizacja z Niemcami, Czechami i t. d. w zdobywaniu olbrzymich rynków wschodnich, jedynych, gdzie eksportować możemy na wielką skalę. Jeżeli, przeciwnie, wybuchnie wojna na naszych kresach — wówczas również dla każdego oficera i każdego żołnierza znajomość języka rosyjskiego okazać się może niezbędną.

A wobec tego, czy nie byłoby racjonalnem wprowadzenie nauki języka rosyjskiego przynajmniej do szkół realnych i wojskowych? I czy nie należałoby wprowadzić go jak najrychlej, dopóki upośledzenie nasze w tej dziedzinie nie stanie się dotkliwem?

Oto pytanie, jakie nasunęła mi lektura przygód kap. Orlińskiego na Dalekim Wschodzie.

SAT.

W ciągu lat 20 kobiety zapanują nad światem Do broni więc, mężczyźni

„Jeżeli mężczyźni nie zabiorą się do pracy z całą energią — w ciągu lat dwudziestu kobieta zapanuje nad nimi we wszystkich dziedzinach światowego handlu”.

Tak przemówienie swe rozpoczął jeden z wybitnych ekonomistów i działaczyw społeczeństwa Anglii, sir Higham.

„Kobiety — mówiła dalej Higham — myślą o pracy i tylko o pracy w biurowych swych godzinach; o sprawach osobistych rozmawiają i myślą dopiero po ukończeniu pracy biurowej. W załatwianiu wszelkich spraw są bardziej pewne, bardziej uprzejme od mężczyzn. Kobiety pracują dobrze gromadnie, nie unikają swych obowiązków, badają dokładnie połączone ze swym zawodem obowiązki i czynności i dokładają wszelkich starań w tym kierunku, ażeby wykonanie ich było możliwie najdelikatniejsze.

Najciekawsze jednak i najpochlebniejsze dla kobiet zdanie zostawił sir Higham na koniec owego przemówienia:

„Naogół mogłem stwierdzić, że kobiety, jako urzędniczki, obecnie warte są o wiele więcej niż mężczyźni; przed laty piętnaście było zupełnie inaczej”.

Wypowiedziane przez Highama poglądy na pracę kobietą były w Anglii były bardzo obszernie komentowane; musiano jednak ogólnie przyznać, że kobieta istotnie wyznacza sobie coraz wyższe stanowiska i że w zupełności na to zasługuje, bo pracuje pilniej i lepiej niż przeciętny mężczyzna.

Jeśli chodzi o stosunki w Polsce specjalnie, to u nas kobieta od niedawna dopiero zaczyna pracować w większej masie. Szczegółowe warunki, w jakich kraj nasz był w ciągu lat ostatnich dwunastu, nie wpłynęły do datnio na kształtowanie się psychiki kobiety — pracowniczki biurowej. Wiele jest jeszcze prawdy w opowiadaniach o biurowych aniołkach, wiele jeszcze

kobiet, które stanowiska swe zawdzięczają protekcji oraz innym warunkom, nic nie mającym wspólnego z ich przygotowaniem do pracy. Ale naogół kobieta — urzędniczka w Polsce pracuje bardzo dobrze i tym się jeszcze wyróżnia — w porównaniu z mężczyzną — na ko-

rzyść, że pracuje taniej prze-

ważnie. W obecnych szczególnie stosunkach jest to względ bardzo poważny. Że i u nas kobiety zajmują wiele stanowisk dziś jeszcze, zawdzięczają to w dużym stopniu i temu także, że są mniej wymagające.

Szaleniec z bombą na ulicach New-Yorku

Ząda pieniędzy i grozi wysadzeniem w powietrze

Dzień Wszystkich Świętych dla obywateli New Yorku nie był wcale przyjemny. Tego dnia bowiem na ulicach miasta ukazał się jakiś szaleniec z bombą nitroglicynową pod pachą. Policja nie mogła go w żaden sposób odnaleźć, zdażyła jedynie dać znać bankom, by przedsięwzięły konieczne środki ostrożności.

Nie wiele one jednak pomogły, bo szaleniec zgłosił się do kasy National City Bank (jednego z największych banków amerykańskich) i, trzymając w jednej ręce bombę, drugą wyciągnął do urzędnika i zażądał tysiąca dolarów. Szaleniec oświadczył jednocześnie, że jeżeli natychmiast

mu tej sumy nie wypłacą, wysadzi bank w powietrze.

Urzędnik odpowiedział, że pójdzie do władz bankowych zapytaniem, czy może tę sumę wypłacić; zamiast jednak do dyrektora banku, poszedł do telefonu i wezwał policję. Szaleniec okazał się jednak sprytny, zauważył on widać manewry urzędnika i uciekł, obawiając się zasadzki. Policja szuka go w dalszym ciągu.

Jeżeli jednak warjatowi sprzykrzy się takie bieganie po całym mieście i naprawdę rzuci bombę, skutki tego mogą być straszne, gdyż zawiera ona cały litr nitrogliceryny — najstraszniejszej materii wybuchowej, jaką zna ludzkość.

Suknia ze złota i drogich kamieni Zamówiła ją w Paryżu amerykanka

Dotąd o sukniach ze złota i drogich kamieni czytało się tylko w bajce, od dziś jednak suknia taka staje się rzeczywistością, skoro ją zamówiła w jednym z paryskich salonów mój jakaś niezmiernie bogata amerykanka.

Naturalnie, suknię wykończy nie krawcowa, lecz jubiler. Ma ona być z cienkiej tkaniny złotej, wysadzana lśnąciami kamieniami. Składać się będzie ta tkanina z setek tysięcy drobnu-

tych oczek ze szczerzego złota, ale giętkich i elastycznych jak najdelikatniejsza materia. Cała prasa paryska tylko o tej sukni mówi no i o jej właścicielce.

Właścicielka zaś nie wątpi napewno, że w samej sukni będzie robić szalone wrażenie. Nic zresztą dziwnego, bo kto w naszych czasach posiada złoto nie tylko w kieszeni i w banku, lecz także i w swych szatach, ten ma prawo spodziewać się, że zwrócą nań uwagę.

Czy dobrze być jedynakiem?

Dokładne spostrzeżenia, robione w bardzo wielu wypadkach nad jedynakami, wykazały, że takie dzieci, mimo ustawicznego obcowania z osobami starszemi, nietylko nie produją w niczym w porównaniu z innymi dziećmi, lecz są nawet dość często pod wielu względami upośledzone.

Tak np. idą one przeważnie o 1 i pół do 2 lat później do szkoły, niż inne dzieci; a w wykorzystaniu prac i zadań szkolnych także pozostają często w tyle. Połowa poddanych badaniom jedynaków w żaden sposób nie umie współżyć z innymi dziećmi, bo jedynacy są przeważnie nie lubiani, nie wiedzą, kiedy należy ustąpić.

Jeden z pedagogów niemieckich poczynił w tym względzie bardzo ciekawe i żmudne doświadczenia. Drogą uciążliwej pracy zdało mu się dokładnie zbadać okół 400 dzieci — jedynaków. Wyniki tych badań są bardzo ciekawe; okazało się bowiem, że conajmniej w jednej czwartej tych jedynaków przeważa egoizm, jako najbardziej; silna cecha ich charakteru.

Aż naprasza się do spostrzeżeń powyższych przestroga pod adresem rodziców: unikajcie jedynaków dla własnego i dzieci waszych dobra. Nie potrzeba zresztą badań naukowych, bo polskie przysłowie ludowe o jedynakach mówi w sposób nadzwyczaj niepochlebny.